ANTONI
WIENIARSKI

NAD WISŁĄ

KROTOCHWILA W 1-m AKCIE
ZE ŚPIEWAMI.



W. H. SAJEWSKI,
1017 Milwaukee Ave. CHICAGO

SZTUKI TEATRALNE.

(Dalszy ciąg na przedostatniej okładce.)

ANTONI WIENIARSKI

NAD WISŁĄ

KROTOCHWILA W JEDNYM AKCIE ZE ŚPIEWAMI.

WYDANIE DRUGIE.

W. H. SAJEWSKI
1017 Milwaukee Ave.
Chicago, Ill.

OSOBY:

JAN STYPUŁKOWSKI, nosiwoda.
JASIEK GĘBACZ, przewoźnik warszawski.
JAKUBOWA, wdowa po przewoź. (niewid.)
KASIA } jej córki.
MAGDUSIA }
JANKIEL, handlarz drzewa.

Rzecz dzieje się w Warszawie nad Wisłą.

REKWIZYTA.

2. kubełki z szondami. — Fartuch. — Kapota mieszczańska.—Czapka barankowa. — Siatka na ryby. — Żydowski hałat.—Czapka. —Pas. —Pieniądze.—Arkusz papieru. — Lornetka.— Chustka kolorowa. — Worek z pieniędzmi. — Laska. — Ławeczka. — Jarmułka. — Kaftan z rękawami krótki.

Powiśle — domek rybacki nad brzegiem Wisły niski i stary — przed nim kloce drzewa — w dali widok .. na Wisłę, Pragę, Saską kępę i statek parowy. ..

SCENA I.

Janek (sam.)

(Siedzi na klocu drzewa, obraca sieć rybacką i śpiewa.)

Śpiew Nr. 1.

Krakowianka hoża, śliczna — ale fertyczna,
Hej! hej! mocny Boże, ale fertyczna;
Warszawianka miła, grzeczna — lecz nie stateczna,
Hej! hej! mocny Boże, lecz nie stateczna;
Byle na gębie niczego, już nic dobrego,
Hej! hej! mocny Boże, już nic dobrego;
Ja też będę szukał żony — z Mazurskiej strony,
Hej! hej! Mocny Boże, Z Mazurskiej strony.

SCENA II.

Jasiek i Kasia.

Kasia.

Jasiek sobie śpiewa — Jasiek wesoły, a ja płaczę i płaczę — mało ócz nie wypłaczę.

Jasiek.

A to czego?

Kasia.

Czego?—niby nie wiesz, że dziś przyjeżdża ta pani z Warszawy i gwałtem zabiera mnie do siebie.

Jasiek.

Ale nie zabierze.

Kasia.

Zapewne — nie zabierze, — a skądże ja wezmę sto złotych, aby jej zapłacić za tę szkodę, co we mnie wmawia?

Jasiek.

I do niej nie pójdziesz i z rybkami się nie obaczysz i co dziwnego sobie nie zrobisz, — tylko nie płacz, nie płacz, moja Kasiu, bo jak patrzę na twoje łzy, to tak, jakby mi kto wicią dębową serce okręcał.

Kasia.

Co tobie się roi po głowie, mój Jaśku. — Cóż ty z nią zrobisz, jak ona po mnie zajedzie?

Jasiek.

Co mam zrobić? — nic — położę jej na stół piętnaście nowiusieńkich rubli i powiem: na, weź, niech to będzie na twojem sumieniu, a Kasi mi nie tykaj.

Kasia.

Skąd ty weźmiesz piętnaście nowiusieńkich rubli?

Jasiek.

Skąd? już to moja w tem głowa! Ot widzisz, dziś rano poszedłem do Jankla, do tego Jankla, co to kupił drzewo w Wiązownie i spławia je do Gdańska, i mówię do niego: — Janklu, a potrzebujesz ty oryla na całe lato? — a on do mnie mówi: Ny, potrzebuję. Targ w targ — nabiłem się tę bestyę żyda w łapę, aż mu spuchła, ale obiecał mi dać za całe lato piętnaście rubli, więc takim teraz wesoły, że aż zaśpiewałem sobie z radości na uciechę o dziewczętach.

Kasia.

Biedny Jaśku, toś ty dla mnie zaprzedał się żydowi na całe lato?

Jasiek.

Głupstwo — lato przejdzie jak nic — ot w mrugnięciu oka, a mnie tam pieniędzy nie potrzeba. Pod jesień obaczymy się znowu, a może dać Bóg, że w Gdańsku jaki Niemiec da z parę talarów, to i o weselu pomyślimy.

Kasia.

Ej, gdzie mnie tam myśleć o weselu —mnie

serce mało nie pęknie, że ty dla mnie przez całe lato darmo pracować będziesz.

Jasiek.

Fraszki — dalibóg fraszki — a cóż to ja nie młody, nie zdrów — Pan Bóg mi nie dał siły — hę, co? a pracować czy darmo, czy za pieniądze, to dla mnie wszystko jedno. Djabli by mi było po pieniądzach, jakbyś ty niebogo biedowała — ej, rzuciłbym je w Wisłę, albo i sambym poszedł za niemi. No, Kasiu, ja tam już o tem zapomniałem — i dalibóg jak wrócę, to już dłużej czekać na cię nie będę — matula musi mi cię dać, albo pójdę w świat za morze — pójdę i więcej nie wrócę.

Śpiew Nr. 2.

Jasiek.

Obaczyłem śliczną rybkę w Wiśle,
I wciąż teraz o tej rybce myślę,
Że nie można bez tej rybki zostać,
I koniecznie potrzeba ją dostać.

Kasia.

Oj za śmiele, rybaku, za śmiele,
Bo ta rybka złociste ma skrzele,
I choć kogo chętka na nią łechce,
Ten ją złowi — kogo ona zechce,

Jasiek.

Co mam darmo czas sobie marnować,
I domeczek nad Wisłą budować,

Ja się lepiej onej rybki zrzeknę,
I het od niej za Dunaj uciekne.

Kasia.

Nie zrzekaj się tej rybki, nie zrzekaj,
I za Dunaj darmo nie uciekaj,
Bo ta rybka nigdy cię nie minie
I za tobą w świat wszędy popłynie.

Jasiek.

A widzisz — wy wszystkie takie — drożycie się, póki człowiek prosi, ale niechno rzeknie — pójdę od ciebie — ucieknę — poszukam sobie innej. — Uu! to połę urwiecie, a nie puścicie.

SCENA III.

Ciż i Jakubowa.

(niewidoma, prowadzona przez Magdusię — wychodzi z domku.)

Jakubowa.

Śpiewaj sobie, Kasiu, a tu i południe niedaleko i ta pani pewno przyjedzie.

Kasia.

Moja matulu — już wszystko będzie dobrze.

Jakubowa.

Nie wiem jak będzie dobrze, — chyba jak pojedziesz z tą panią, a ja się zagryzę na śmierć o ciebie.

Kasia.

Ja z tą panią nie pojadę, bo Jasiek za mnie sto złotych założy.

Jakubowa.

Pleć sobie, dziewczyno — Jasiek taki bogacz, jak i ty, mani ciebie, a ty głupia wierzysz.

Kasia.

Ale nie, matulu — Jasiek poczciwy chłopak, żaprzedał się w orylkę na całe lato, dostanie sto złotych i zapłaci za mnie wszyściusieńko. No, Jaśku — powiedz-że przecie matuli.

Jasiek.

A tak — zapłacę co do grosika i powiem tej jejmości: ruszaj sobie precz stąd — het w swoje mury, w swoje kamienice, a nie przychodź tu, bo ci karku nakręcę.

Jakubowa.

Jaśku, czy to prawda?

Jasiek.

Prawda — dalibóg prawda — tylko co nie widać Jankla z pieniędzmi.

Jakubowa.

Jaśku, moje złoto — moje serdeńko, pójdź tu—albo ty Kasiu prowadź mnie! Hę—gdzie on jest? Jaśku — czegóż ty odemnie uciekasz?

Jasiek.

Bo wam się to zdaje coś tak wielkiego — a to nic — głupstwo. Czy to ja nie przywykły do pracy, czy co? Ot, lato i jesień przejdą jak strzelił — a jak powrócę — hę, matulu, czy zrobicie, o co was będę prosił?

Jakubowa.

O co — o co, moje serdeńko?

Jasiek.

Dacie mi Kasię za żonę?

Jakubowa.

A cóż ja mam się temu sprzeciwić? Aleś ty, Jaśku, ubogi i ona uboga, — ani chaty, ani roli — cóż wy sobie poczniecie?

Jasiek.

Ej, czyż to nie ma Pana Boga w niebie, co ubogim pomaga; albo to ja jaki warszawski urwisz, co jak obaczy dziewczynę, to zaraz zagląda do komory, czy jest wiano? — No, matulu, dacie mi Kasię?

Jakubowa.

Dam — dam — aby tylko Kasia zechciała.

Jasiek.

Zechce — zechce! Ej, dalibóg tak mi teraz wesoło, że nie wiem co zrobić z radości. Czy żyda wybić, czy pojść na gospodę? czy Kasię

pocałować? — Ej, to ostatnie najlepsze! **(chce pocałować Kasię, ona umyka.)**

Kasia.

Jaśku, nie szalej — w jesieni, w jesieni, po ślubie.

Jakubowa.

Jaśku, pójdźże teraz do mnie **(Jasiek się zbliża)** ot tak — i ty, Kasiu **(Kasia przychodzi.)** Moje dzieci, jak jabym chciała, aby wam lepiej było na świecie. **(Ściska ich.)**

Jasiek.

Lepiej — lepiej — albo nam to źle? Niech tylko dostanę Kasię i służbę na statku parowym, to obaczycie, że w raju nam lepiej nie będzie. Będziemy sobie codzień jedli barszcz z kartoflami, kapustę ze słoniną, a w niedzielę i czwartek flaki z kiszką.

(Słychać wołanie z domku.)

Jakubowa! — Jakubowa!

Jakubowa.

Rybaczka woła na śniadnie — chodź Kasiu, — prowadź mnie, Magdusiu! Jaśku, Jaśku, poczciwy chłopcze, niech ci Bóg da zdrowie, żeś nas z takiej biedy wyzwolił.

(odchodzą.)

Jasiek.

Ej„ albo to co wielkiego? Ale coś tego łapserdaka Jankla nie widać.

SCENA IV.

Jasiek i Jankiel.

(Gdy Jakubowa wchodzi do domku, z głębi ukazuje się Jankiel.)

Jasiek.

Jankielku, rybeńko — chodź — chodź, bestyo żydzie — bo tu już na ciebie ze dwie godziny czekam.

Jankiel.

Ny — a co tak pilnego — tratwe dziś dopiero po obiedzie odpływa.

Jasiek.

Tobie nic pilnego — ale mnie pilnego. — No — a gdzie są ruble?

Jankiel.

Och, co się spieszycz? — Będą i rublów, — tylko przódy trzeba kontraktów podpysacz **(dobywa arkusz papieru.)**

Jasiek.

Podpisać — podpisać — kiedy ja nie umiem pisać.

Jankiel.

Co to szkodzi? — ale mój pisarz umie — on podpysze Jasiek Gębacz. — Cy tak?

Jasiek.

A tak.

Jankiel.

Ny, ale trzeba wiedzycz, co tu stoi.

Jasiek.

Cóż tu stoi?

Jankiel.

Tu stoi, że Jasiek Gębacz nająncz się Janklowi Waserman na pięcz mieszącow na oryle. Jasiek ma jemu bycz na rozkaz, a Jankiel za pięcz mieszącow da mu dwanaście rubli.

Jasiek.

Nie — piętnaście.

Jankiel.

Ny — ny — piętnaście rublów i codzień pół kwarty grochu.

Jasiek.

Ale kwartę.

Jankiel.

Kwartę — kwartę — pół kwarty kaszy, a na tydzień bułkę chleba i dwa funty okrasy. — Cy tak?

Jasiek.

Tak.

Jankiel.

I zgoda.

Jasiek.

Zgoda.

Jankiel.

Rękę.

Jasiek.

Masz, Jankielku, serdeńko — ale płać (**uderza z całej siły w rękę Jankla.**)

Jankiel.

Tsy! kto widział tak z calym mocem! A świadectwo?

Jasiek.

Jest — jest —(**dobywa z za cholewy papier i podaje Janklowi.**)

Jankiel.

Ny — to teraz masz nowiusieńkich dwa rublów na zadatek.

Jasiek.

Dwa ruble — kiedy mi się należy piętnaście.

Jankiel.

Pietnaszcze — wusy dues pietnaszcze?! pietnaszcze za pięcz mieszącow.

Jasiek.

Ale kiedy mi teraz potrzeba.

Jankiel.

Potrzeba — a mnie co do tego, że tobie potrzeba, cy ja to fryc, co to mi pierszyzna? —

Pietnaszcze rublów z góry! aj waj! jak szwiat szwiatem, to tego nie bywało, aby takie łapserdakie brał pietnaszcze rublów z góry.

Jasiek.

A, ty szelmo żydzie! — Cóż to ja ci przy targu nie powiedziałem, że chcę wszystkie pieniądze zaraz, hę, co?... To jabym ci za taką darmicę sprzedawał się na całe lato — hę? — A ty, szachraju, a ty psiałupo. — Ale bierz cię djabeł, — czy to ty jeden na świecie? — Znajdę takich dziesięciu.

Jankiel.

Dzieszęczu — a co będzie z kontraktów — a z szwiadectwów? Tam stoi, że Jankiel twój pan na pięcz miesząców, czy tak? i Jankiel zaraz idzie po pana dozorców.

Jasiek.

Ba — niby ja cię puszczę (**zastępuje mu.**)

Jankiel.

Co to nie puszczasz?—Za-to można pujszcz na kozę.

Jasiek.

No — dajesz piętnaście rubli?

Jankiel.

Co ja mam dawacz, kiedy tego nie stoi w kontraktów.

Jasiek.

Bierz cię djabeł z twoim kontraktem — ja cię i z kontraktem skąpię w Wiśle.

Jankiel.

Co to kąpacz? — Ja nie chcę się kąpacz!

Jasiek.

A dajesz piętnaście rubli?

Jankiel.

Co ja mam dawacz?

Jasiek.

Tfu — szachraju, niecnoto — żebyś więcej poczciwych ludzi nie okpiwał — pójdź — popłyniesz sobie do Gdańska zapisać swoim tratwom kwaterę (**chce go ująć — Jankiel się usuwa.**)

Jankiel.

Co ja mam zapisywacz kwaterę — poco tych żartów?

Jasiek.

To nie żartów. — Wiem, że i siebie zgubię, ale i ty, bestyo żydzie, chlipniesz ostatni raz wiślanej wody.

Jankiel.

Co ja mam chlipacz? — Aj waj! gwałt — rozbój.

(Jasiek dogania go i bierze wpół.)

Jasiek (niosąc Jankla do wody.)

No — dasz piętnaście rubli?

Jankiel.

Aj waj — co ja mam dacz? — Panie dozórców — panie komisarzów.

Jasiek.

Płyń, psie, kiedyś taki uparty.

Jankiel.

Aj waj — dam — dam.

Jasiek (stawiając go na ziemi.)

No, dawaj.

Jankiel.

Uch — uch! co ja mam dawacz?

Jasiek.

Takiś, ptaszku — no to chodź — chodź rybom na śniadanie **(bierze go znowu wpół.)**

Jankiel.

Och, rozbójstwo — aj waj — gwałt — wielmożny panie dozórców.

SCENA V.

Ciż i Nosiwoda.

Nosiwoda.

(niesie dwie konewki na noszach, stawiając je)

A to co? a ty, Jaśku, co wyrabiasz?

Jasiek (puszczając Jankla.)

Ej nic.

Jankiel.

Uch! uch! uch wusy dues.

Nosiwoda.

Jakto nic?

Jasiek.

Tak, nic — chciałem tylko postraszyć tego łapserdaka.

Jankiel.

Postraszowacz łapserdakę — ny — na co postraszowacz? — Mnie serców teraz mało nie wiskoczy. Ja pójdę do pana komisarzów— do wielmożnego pana komisarzów— co to takie rozbójstwo — takie postraszowanie.

Nosiwoda.

Poczekaj, Janklu, — obejdzie się i bez pana komisarza — ja mu sam dobrze natrę uszów. Ale o cóż to poszło?

Jasiek.

On mnie, proszę waszeci, zgodził na orylkę na całe lato — i obiecał dać piętnaście rubli zaraz — a teraz zapiera i daje dwa ruble.

Jankiel.

Ny, pietnaszcze rublów z góry — cy to kto słychał? — Pietnaszcze rublów z góry takiemu urwisiemu, takiemu łapserdakie.

Nosiwoda.

A jakaż była zgoda?

Jasiek.

Obiecał dać zaraz i ja dla tego tak tanio się zgodziłem.

Jankiel.

Co to obiecał? — Tu w kontraktów tego nie stoi — ja obiecał pietnaszcze rublów, ale za pięcz mieszączów. Pietnaszcze rublów z góry, aj waj — a jakby takie szubrawce uczekł, umarł, albo co zrobił, — ny, coby było z moich pietnaszcze rublów?

Nosiwoda.

Jankiel dobrze mówi. — Jakże on może ci dać wszystkie pieniądze z góry za cały czas służby?

Jasiek.

Kiedy on się tak zgodził — kiedy mi tak potrzeba.

Nosiwoda.

A to dobrze, że ci potrzeba — ale co prawda, to prawda. Jabym ci nawet nie dał dwóch rubli, aż na tratwie. Pieniądz, serdeńko, nie plewy; trzeba go wprzód zapracować.

Jankiel.

To — to — zapracowacz — zapracowacz!

Jasiek.

Ja też pracować mu będę przez całe lato jak

wół — a nie ucieknę — jak Boga kocham nie ucieknę.

Nosiwoda.

A jak zachorujesz?

Jasiek.

Ej, ja jeszcze nigdy nie chorowałem.

Nosiwoda.

A jak umrzesz?

Jasiek.

Umrzeć — hę — ja jeszcze nigdy nie umarłem.

Nosiwoda.

To dobrze — ale śmierć nie przebiera! Jak utnie kosa to i młody dębczak, tak samo jak spruchniały pień się powali. — Tak, mój Jaśku, — żarty żartami — ale ty przeproś Jankla, weś dwa ruble i idź na tratwę.

Jankiel.

Przeproszycz — ja nie chcę przeproszycz — on pójdzie na kozę — on dostanie batów.

Jasiek.

Ja dwa ruble nie wezmę, na tratwę nie pójdę — ja wolę się utopić, powiesić — co dziwnego z sobą zrobić.

Nosiwoda.

To dobrze — ale dla czego?

Jasiek.

Bo mi koniecznie potrzebne piętnaście rubli.

Nosiwoda.

Potrzeba — potrzeba — a jak niema? Co to teraz za świat — potrzeba pieniędzy, to skąd chcesz, weź — sprzedaj sumienie,zdrowie, siebie samego, aby były pieniądze. — Tfu, — potrzebie potrzeba powiedzieć — niema i kwita.

Jasiek.

Ba — kiedy to taka potrzeba, że muszą być.

Nosiwoda.

To dobrze — to dobrze.

Jankiel.

Nu — ja idę po pana dozórców.

Nosiwoda.

Daj pokój, Janklu. — To młode, głupie; na co masz go osławiać i karze poddawać — wybacz i weź go sobie na tratwę.

Jasiek.

Weź — weź — kiedy ja nie pójdę.

Nosiwoda.

A to cię zaprowadzą.

Jasiek.

Nie zaprowadzą, — bo ja się utopię.

Nosiwoda.

Głópstwo — utopić się to nie tak łatwo, jak

zjeść miskę kaszy. No, Janklu, przyjdź tu za godzinę, a wszystko będzie dobrze. — Już ja ci ręczę za niego.

Jankiel.

Ny, — kiedy pan Stypułkowski poręczuje — to ja idę i nie pójdę po pana dozorców, choć mi serców jeszcze się trzęsie. Ty, Jasiek — pamiętaj, że ja tu przyjdę za godzinę **(wychodzi.)**

SCENA VI.

Nosiwoda, Jasiek i Jakubowa z Magdusią.

Jakubowa.

Co to za hałas, — co się tu dzieje?

Nosiwoda.

To ten waryat Jasiek koniecznie chce od żyda piętnaście rubli?

Jakubowa.

A to wy, panie Stypułkowski. A cóż złego, że on chce piętnaście rubli?

Nosiwoda.

Złego — złego — a jużci nic dobrego, kiedy mu tyle dopiero za cały czas przypadnie.

Jakubowa.

I nie dostał tych pieniędzy?

Nosiwoda.

Nie.

Jasiek.

Nie.

Jakubowa.

O, ja nieszczęśliwa,

Nosiwoda.

A cóż te pieniądze mają z waszem nieszczęściem?

Jakubowa.

Mają i bardzo mają — bo to widzicie, panie Stypułkowski — ale chodźcie tu do mnie — posłuchajcie.

Nosiwoda.

No, — no słucham.

Jakubowa.

Dziś tydzień, ta faktorka Berkowa, naraiła służbę dla mojej Kasi w Warszawie u jakiejś pani Szulmanowej. Wiecie — bieda nam wielka, a jeszcze teraz na przednówku — i przystałam na to. Pani przyjechała po nią i zabrała.

Nosiwoda.

A to dobrze.

Jakubowa.

Nie dobrze — bo mojej Kasi bardzo się u niej służba nie podobała i nieboga zaraz na drugi dzień uciekła.

Nosiwoda.

A, to źle.

Jakubowa.

I nie źleby było — bo to służba nie dla mojej Kasi, — ale ta pani przyjechała tu potem i posądziła ją, że ona ukradła jej trzy łyżki srebrne — i powiedziała, że jeżeli Kasia tej szkody nie odsłuży, albo nie zapłaci sto złotych, to odda ją na ratusz!

Nosiwoda.

A to dobrze.

Jakubowa.

Jakto dobrze?

Nosiwoda.

A tak, bo i jabym tak samo zrobił.

Jasiek.

Ej, panie Stypułkowski, nie gadajcie tak, bo nie wytrzymam.

Nosiwoda.

Ha! ha! ha! głupcze, głupcze, może i mnie chciałbyś skąpać w Wiśle?

Jakubowa.

Panie Stypułkowski, — co wy gadacie? — Przecież ona tych łyżek nie ukradła.

Nosiwoda.

A poco uciekała?

Jakubowa.

Ba — poco? czy to wy nie znacie świata ludzi i takich pań Szulmanowych?

Nosiwoda.

A to powinna była pójść po matkę — matce wszystko powiedzieć, ale nie uciekać. No i cóż dalej?

Jakubowa.

To, że poczciwy Jasiek zaprzedał się na całe lato żydowi, aby wykupić biedną Kasię.

Nosiwoda.

A to dobrze.

Jasiek.

Nie dobrze — kiedyście Janklowi nie kazali dać pieniędzy.

Nosiwoda.

Bo się nie należało — a co prawda, to prawda.

Jakubowa.

Ale co ja nieszczęśliwa ciemniaczka teraz poradzę? — Ani co sprzedać, ani kogo uprosić, a tej pani tylko co nie widać. O Boże, Boże, paratuj nas.

Nosiwoda.

No, a ty, Jaśku, czegoś tak łeb zwiesił?

Jasiek.

Czego — czego — a jużci nie z radości.

Nosiwoda.

To dobrze — ale ja tu czas marnuję — a tam w Warszawie wysychają bez wody—wyglądają Stypułkosia z wiaderkami. (**nabiera wodę.)**

Jakubowa.

Panie Stypułkowski — i nic nam nie poradziecie?

Nosiwoda.

A co Stypułkowski ma poradzić? — Stypułkowski goły jak turecki święty — Stypułkowski nie ma izby i dachu — Stypułkowskiemu jak kto da łyżkę strawy, to on ją sprzeda, aby grosz więcej codzień zarobić i nie trząść łachmanami.

Jakubowa.

I odchodzicie nas bez ratunku? — Na miły Bóg, czy to się godzi?

Nosiwoda.

A jużci się godzi kiedy inaczej być nie może. Ale nie frasujcie się jeszcze przed czasem. Stypułkowski odchodzi, bo Stypułkowskiemu coś do łba przyszło, Stypułkowski sam nie ma nic, ale posługuje pewnemu uczciwemu staremu panu, który ma strasznie miłosierne serce dla biednych. — Stypułkowski mu powie o waszym kłopocie, poprosi go i może co z tego będzie.

Jasiek.

I on da piętnaście rubli.

Jakubowa.

I on wykupi moją Kasię.

Nosiwoda.

Nie wiem — nie wiem — ale zawsze niedługo się dowiecie. Jeżeli będzie dobrze, to on sam przyjdzie — a jeżeli, czego Boże uchowaj, źle — to ja przyszłapię. — No—bądźcie dobrej myśli — i nie traćcie ducha!

SCENA VII.

Stypułkowski sam.

Śpiew Nr. 3.

Z wierzchu czyściutki świat,
Ale zdjąć z niego dach,
Co brudów, plam i łat,
Aż strach! aż strach! aż strach!
Hej wody, wody wiślanej,
Bo świat ten bardzo zmazany. bis.

Pan w koczu pędzi w czwał,
Och! ktoby go nie znał?
On się wprzód Markus zwał,
Sto od sta na rok brał.
Hej wody, wody wiślanej,
Bo pan ten bardzo zmazany. bis.

Rrzemieślnik — młotem w kosz
Z warsztatu chyłkiem myk,

I za ostatni grosz,
Bawara łyk, łyk, łyk.
Hej wody, wody wiślanej,
Bo on nałogiem zmazany. bis.

Z wierzchu czyściutki świat i t. d.

SCENA VIII.

(Gdy śpiewa ostatnią zwrotkę, Jasiek wychodzi z domu, niosąc wiedełki do podrywki.)

Jasiek (sam.)

Czekać — czekać, a jak ta pani przyjedzie, jak Jankiel przyjdzie — hę — hę —idź Kasiu, do Warszawy, a ty, Jaśku, płyń do Gdańska i zawracaj oczy w stronę, gdzie twoja dziewczyna na ciebie płacze. Ej dalibóg, ja nie pójdę do Jankla — zbiję szelmę, wydrę mu moje świadectwo, wywołam Kasię i pójdziemy sobie het w świat daleko za Dunaj.

SCENA IX.

Jasiek i Kasia.

Kasia.

Jaśku — żyd nie dał pieniędzy?

Jasiek.

Nie dał — ale to nic — będzie wszystko dobrze.

Kasia (płacze.)

Dobrze — dobrze, jak popłynę z Wisłą.

Jasiek.

Ej, Kasiu, nie płacz — nie frasuj się. Cóż to, nie wiesz, że ten Stypułkowski przyśle tu jakiegoś uczciwego pana?

Kasia.

Chłopcze, chłopcze i ty temu wierzysz? — Panów wielu jest na świecie — ale jak przyjdzie wspomódz biednego, to żadnego nie znajdziesz.

Jasiek.

Ej, gdzie tam — a potem jakby ten pan nie przyszedł — to ja mam jeszcze jeden ratunek. O, patrz jaka to garść — hę, co? jak raz przymięrzę tej pani, to pantofle pogubi i ucieknie, a my zabierzemy się razem, borami i lasami pójdziemy sobie w świat szukać innej Wisły. — A co, Kasiu — czy nie dobrze tak będzie?

Kasia.

A matula?

Jasiek.

Matula!... hę! zostaną sami z Magdusią.

Kasia.

Hej! hej! czy jabym odeszła matulę, kalekę, samą z małem dzieckiem?

Jasiek.

Odejść lepiej jak się utopić! — A jakbyś się utopiła?

Kasia.

Tobym już o niczem nie wiedziała, co się tu dzieje — a tak...

Jasiek.

No, to zabierzemy i matulę — zabierzemy, dalibóg zabierzemy, a teraz nie smuć się, moja Kasiu, nie smuć. — Z biedą niema rady — ona od nas mocniejsza — ale Pan Bóg i Matka Najświętsza nad nami — hę, co?

Śpiew Nr. 4.

Mam się smucić — frasować,
Żałować i biedować,
Biedzie do łba nie sięgniesz.
Tak, jak dębu nie zegniesz,
Oj ta dana — ta dana,
Kasiu moja kochana.
Kto nie chce, to cię szczypnie,
Ślepiami na cię łypnie,
Za kark weźmie i kwita,
A czyś człowiek nie spyta.
Oj ta dana — ta dana,
Kasiu moja kochana.
Żyd cię zedrze ze skóry,
Szlachcic zmłóci na wióry,
A waszmoście, jejmoście
Depcą jakby po moście.
Oj ta dana — ta dana,
Kasiu moja kochana.

Kasiu! Kasiu! — przyjechała ta pani — idź do izby, zamknij się na dwie zasuwy i nic się nie odzywaj.

SCENA X.

Jasiek i Pani Szulmanowa.

(Jasiek bierze podrywkę i siada do roboty.)

Sulmanowa.

Ach — mon Dieu! jakie tu gorąco — jakie zaduche! **(szuka koło siebie.)** Ty — chłopiec — idź no do mojej Wagnerke i przynieść stamtąd wachlarza — ja pewno wachlarza zostawiłam w mojej Wagnerke. — No, czy słyszysz? **(Jasiek nie obraca się.)** No, czy ty głuche — dostaniesz za fatygę na piwo. **(trąca go.)**

Jasiek.

Co to?

Szulmanowa.

No słyszałeś? — idź do mojej Wagnerke i przynieść mi mego wachlarza.

Jasiek.

Albo ja to sługa waśpani?

Sulmanowa.

Waśpani — waśpani — patrzcie go — takie grubiańskie mowe? — Ja ci dam na piwo?

Jasiek.

Czy ja chcę od waspani na piwo?

Szulmanowa.

Waspani — no, co tu się przeciwić? nie chcesz, to nie chciej **(szuka koło siebie.)** —

O, jest wachlarze! **(chłodzi się i rozgląda na około.)** Uu — jakie tu zaduche!... **(idzie ku domowi.)** Aj — jakie tu kałuże — moje atlasowe trzewiki na nic. Chłopiec, idź no do tego domostwe i zawołaj mi stare Jakubowe — ty znasz tego Jakubowe, tego, co to ślepe.

Jasiek.

A to waspani sama pójść nie może?

Szulmanowa.

Waspani? — Nie mogę, bo tu takie kałuże — takie fe.

Jasiek.

Fe — fe — fe, to i dla mnie fe.

Szulmanowa.

Dla twego butów nie fe — bo ty masz butów, a moje atlasowe trzewików na nic.

Jasiek.

I mego butów na nic — ja nie mam dla waspani butów.

Szulmanowa.

Waspani? Chłopiec — so ty takie przeciwne? Ty nie wiesz, że ja pani Szulmanowa z Warszawy, że mnie wielkich panów po rękach całują.

Jasiek.

A djabli mi do tego, że waspanią wielcy panowie po rękach całują. — Mnie to tam ni ziębi, ni piecze.

Szulmanowa.

Piecze — piecze — co ma piec? ale takie chłopiec powinien być grzeczne, usłużne, — jeszcze dla pani Szulmanowej z Warszawy. — No — idź, zawołaj mi stare Jakubowe — czy słyszysz?

Jasiek.

Powiedziałem, że nie pójdę.

Szulmanowa.

Z ciebie wielkie osłe.

Jasiek (groźnie zrywając się z pieńka.)

Co waspani mruczysz?

Szulmanowa (cofając się.)

Nic — nic — co ja mam mruczeć? — ja gadam nie mruczę.

Jasiek.

A co waspani gadasz?

Szulmanowa.

Waspani — waspani? — Waspani nic nie goda. (idzie otrożnie ku domkowi.)

Jasiek.

Tak — tak najlepiej.

Szulmanowa (pukając do drzwi domu.)

Pani Jakubowa — pani Jakubowa! (stuka mocniej.) Co to jest? pani Jakubowa!

Jasiek.

Ej, niech waspani darmo nie dobija się bo waspani tam nie pójdzie.

Szulmanowa.

Waspani! Słuchaj, ty chłopiec — dla czego ty mi mówisz waspani?

Jasiek.

A jakże mam mówić?

Szulmanowa.

Pani Szulmanowa — tak wszyscy gadają. — No — ale dla czego ja tam nie mam pójść?

Jasiek.

Bo w sieni stoi prosię — a kałuża jeszcze większa — po pas.

Szulmanowa.

Prosie — na co ma stać prosie?

Jasiek.

Na co? — przewoźniczka kupiła prosię i chowa je do sieni.

Szulmanowa.

Prosie w szeni — fe.

Jasiek.

Ja też powiadam, że — fe.

Szulmanowa.

A to, mój chłopiec, — idź zawołać stare Jakubowe i córki jej, Kasię.

Jasiek.

Ej, kiedy mi pilno kończyć podrywkę.

Szulmanowa.

Co to podrywkę? Ja ci zapłacę tyle, co będziesz miał dziesięć podrywek. Pani Szulma-

nowa wielka pani, pani Szulmanowa ma tysiąców, mieszka na pierwszego piętrów — jeździ zawsze na Wagnerke.

Jasiek (oglądając się.)

Masz tobie — i Jankiel idzie — a starego pana nie widać.

SCENA XI.

Ciż i Jankiel.

(jasiek przez połowę tej sceny zajęty robotą.)

Jankiel.

No, ty Jasiek, na tratwę, bo takiego mitręgę to pójdzie na twój koszt **(spostrzegając Szulmanową kłania się.)** A, jaśnie pani Szulmanowa — wusy dues — tu nad Wisłą — co to jest?

Szulmanowa.

Jankiel Waserman z Wiązowny — czy tak?

Jankiel.

Tak — tak — jaśnie pani Szulmanowa — ale co pani Szulmanowa porzuciła swoje kamieniców, swego pokojów i przyszła tu w takie bude, w takie ulicówʔ

Szulmanowa.

Ja przyjechałam tu na Wegnerke — mam mego interesów do jednej ślepej kobiete.

Jankiel.

Aj waj — to pewnie jakiego dobrego uczynków. Jaśnie pani Szulmanowa ma takiego miętkiego serców, że aż strach.

Szulmanowa.

Och, mon Dieu! czy tak?

Jankiel.

Tak — tak — wszistkie ludzie tak gadają. Ale jakie to szczęszcze, że ja jaśnie panią Szulmanową tu spotkał.

Szulmanowa.

Dla czego?

Jankiel.

Bo ja mam malutkie interesów.

Szulmanowa.

Cóż takiego?

Jankiel.

Jaśnie pani Szulmanowa to ma takiego wielkiego wpliwów — aj waj — co jaśnie pani mi zrobi — wszistko, a choć Jankiel żid, choć Jankiel jeszcze z brodem, to jaśnie pani Szulmanowa z przeproszeniem nie zapomniała jeszcze, że nieboszczyk jej ojciec to był także z brodem — ale jaki był fain puryc — jakie uczone — aj waj.

Szulmanowa (ogląda się)

Cicho — cicho! Kto widział o dawnych rzeczów gadać? Przyjdź do mnie dziś po herbate,

to cię wysłucham. A teraz zawołaj mi stare Jakubowe, —ona siedzi tam w tego domostwe.

Jankiel.

Och! zaraz! **(idzie do drzwi i dobij się.)** Jakubowe! Jakubowe!

Jasiek (wstaje od roboty.)

A, ty szachraju żydzie! — Czego chcesz od Jakubowej? **(zbliża się i zastępuje mu ode drzwi — Jankiel się cofa.**

Jankiel.

Jasiek — Jasiek, nie rób głupstwów — pana dozorców jest tu w drugiego kamieniców.

Szulmanowa.

Co ty chłopiec sobie myślisz? — To ja posłałam po Jakubową — ja— pani Szulmanowa z Warszawy.

Jasiek.

Jakubowa chora, — Jakubowa śpi; — idź precz, żydzie.

Jankiel.

Żidzie — żidzie — co to jest?

Szulmanowa.

Co ten szubrawiec chce? Jankiel, daj mu w pisk, a ja zapłacę.

Jasiek.

Tfu — dam ja wam tu wprzódy obojgu —

tfu! **(zamierza się — Jankiel i Szulmanowa uciekają.)**

Jankiel.

Gwalt — rozbójtwo — wielmożny panie dozorców.

Szulmanowa.

Och! **(uciekając zaczepia się o pniak drzewa i pada na niego).** Co to jest?... ja będę chorować — ja zemdleję.

Jankiel.

Aj waj! taka jaśnie pani Szulmanowa zemdlewuje! taka jaśnie pani może umrzeć.—Widzisz, ty Jasiek, co ty zrobił, — ty pójdziesz na kryminał. Och! gwalt, wody! **(kręci się, zdejmuje jarmurkę, nabiera wody, niesie i dwoma palcami kropi zemdloną.)**

Szulmanowa (zrywając się.)

Aj, moje nowiusieńkie suknie — moje chustkie!

SCENA XII.

Ciż i Nosiwoda.

(Nosiwoda z wąsami w długiej kapocie, czerwonym pasem przepasany.)

Nosiwoda.

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

Jasiek.

Na wieki wieków Amen **(na stronie.)** Czyby to ten pan?

Nosiwoda.

Czy tu mieszka przewoźniczka Jakubowa?

Jasiek.

Tu — **(na stronie.)** Rychtyk on — ale gdybym nie wiedział, że to jakiś pan, tobym myślał, że to Stypułkowski **(zbliża się do domku.)**

Nosiwoda.

Zastaję tu jakieś zamieszanie. Co to jest?

Szulmanowa.

A to ten chłop gada takie grubiańskie słowa.

Nosiwoda.

A to dobrze.

Jankiel.

Ny — co to dobrze? — Jaśnie pani Szulmanowa mało nie umarła od tego grubiańskie słowe **(na stronie.)** Och, jak tego szlachcic podobne do Stypułkowskiego.

Nosiwoda.

A, to pani Szulmanowa. — Do pani właśnie mam interes.

Szulmanowa.

Do mnie?

Nosiwoda.

Tak, do pani! To pani przyjęła do służby córkę przewoźniczki, Kasie.

Szulmanowa.

Tak, ja — bo to jej matka kaleką — a ja mam takie miłosierne serce.

Nosiwoda.

Wiem — wiem — ale ona nie ma jakoś ochoty do tego miłosiernego serca i do tej służby.

Szulmanowa.

Co to nie ma ochoty? — Ona musi pójść do służby, ona uciekła; mnie zginęły trzy łyżki srebrne, ja jadę zaraz mego Wagnerke na ratusz.

Nosiwoda.

Ale hola, mościa pani. — Wagnerka i pani może jeszcze trochę zostać. Czy tę szkodę ta dziewczyna tylko może odsłużyć?

Szulmanowa.

Odsłużyć — rozumie się, odsłużyć.

Jankiel.

Och, służycz — służycz— u takiej jaśnie pani Szulmanowej.

Nosiwoda.

Czy do ciebie, żydzie, gadają? — hę? — Stul pysk i stój.

Jasiek (odpycha Jankla.)

Tu — tu — bo jak cię głasnę.

Jankiel.

Och! poco tego? Na co głaskacz?

Nosiwoda (do Szulmanowej.)

Ale ja się pytam, czy tę szkodę ta dziewczyna tylko może odsłużyć?

Szulmanowa.

No, i zapłacić — ale jej matke ubogie, nie ma grosza przy duszy.

Nosiwoda.

Ale ma duszę — a są ludzie co zamiast duszy mają tylko pieniądze. No, ale do rzeczy.— I wieleż ta szkoda warta?

Szulmanowa.

Ja już powiedziałam sto złotych.

Nosiwoda.

To dobrze... ja płacę... **(dobywa z za cholewy buta worek skórzany.)**

Szulmanowa.

Co to płacić? — Ja nie chcę płacić—ja chcę ją wziąć na służbę.

Nosiwoda.

Ani słowa — brać pieniądze i kwita.

Jasiek (puka do okna domku.)

Matulu — Kasiu — chodźta — chodźta żywo — ten pan płaci za Kasię **(ciszej do Kasi.)** To niby jakiś pan, ale mnie się wszystko widzi, że to Stypułkowski.

SCENA XIII.

Ciż, Jakubowa, prowadzona przez Magdusię i Kasię.

Jakubowa.

Ten pan płaci za Kasię! — O, mój Boże, — gdzież on jest? — Jaśku, Magdusiu, prowadźta mnie.

Nosiwoda.

Cicho — sza — nie robić mi żadnego hałasu.

Jasiek.

Zaczekajcie trochę — bo ten pan każe być cicho.

Szulmanowa.

Kasiu — ty chcesz pójść do mnie na służbę — czy tak? Ty będziesz chodzić w piękne atłasowe suknie, w niebieskie trzewiki —twoje ślepe matke będzie żyć jak pani. **(chce zbliżyć się do Kasi, ale Jasiek staje między nią i Kasią.)**

Kasia.

Nie chce ani atłasowej sukni, ani niebieskich trzewików — ani służby u pani.

Jakubowa.

Święty Boże, a toć jabym wolała umrzeć z głodu jak moje dziecię zaprzedać.

Nosiwoda.

Czy pani słyszysz? — No zabierajże co twoje i wynoś się na swego Wagnerke.

Szulmanowa.

Kiedy ja nie chcę brać pieniędzy.

Nosiwoda.

Jak się podoba. — To ja pieniądze rzucę w Wisłę, a jejmość panią Szulmanową inaczej stąd przegonię.

Jankiel.

Aj waj, pieniądzów rzuczacz w Wisłę! — Na co rzuczacz w Wisłę?

(zbiera ruble i oddaje Szulmanowej.) ..

Nosiwoda.

Ot, tak najlepiej — rozejdziemy się przynajmniej w dobrej zgodzie. Ale — ale — jeszcze jeden malutki interesik — i to na boku **(odprowadza Szulmanową na bok).** Ja wiem, że te łyżki dziś jeszcze się znajdą — wiem to z pewnością. Jak te się znajdą, niech pani Szulmanowa wzięte piętnście rubli odda dla biednej wdowy Sroczyńskiej — i napisze w Kuryerze, że pani F. albo pani **Fe,** litością zdjęta, daje piętnaście rubli na intencyę, aby ludzie mieli więcej sumienia! Hę! słyszy pani? — ma to stać w Kuryerze... bo jak nie, to

Maciej Zmarszczek, obywatel osiadły na Zapiecku, pogada z panią inaczej.

Szulmanowa.

Kiedy tak, to ja nie mam z panem nic do gadania.

Nosiwoda.

I ja to samo.

Szulmanowa.

Kłaniam się.

Nosiwoda.

I ja to samo **(patrząc za odchodzącą.)** A proszę pamiętać, że ma to stać w Kuryerze.

Szulmanowa.

Kłaniam się.

Nosiwoda.

I ja to samo.

(Jasiek grozi pięścią odchodzącej i naśladuje jej chód.)

SCENA XIV.

Ciż bez Szulmanowej.

Nosiwoda.

A teraz, ty wiślana pijawko — pójdź tu.

Jankiel.

Wiślane pijawke — wusy dues — co to jest wiślane pijawke?

Nosiwoda.

Zaraz się dowiesz. Oddaj kontrakt i świadectwo Jaśka.

Jankiel.

Na co ja mam oddacz? Jasiek się zgodził na pięcz mieszączów.—Jabym miał bycz stratny?

Nosiwoda.

A wieleż byłbyś stratny?

Stratny? — aj waj — co jabym był stratny, z górem trzydzieszczy rublów.

Nosiwoda.

Dla czego?

Jankiel.

Bo Jasiek tanio się zgodził.

Nosiwoda.

A widzisz, żeś pijawka, co wysysa krwawą pracę biednych ludzi.

Jasiek.

A widzisz, żeś szachraj?—cygan, łapserdak.

Jankiel.

Co to szachraj? — co to łapserdak? — to moje szczęszcze!

Nosiwoda.

Do takiego szczęścia nie masz prawa, i jakbym cię zaskarżył, to poszedłbyś do kozy.

Jankiel.

Na co skarżycz? — na co ja mam pójszcz na kozę?

Nosiwoda.

A poszedłbyś — dalibóg poszedłbyś — ale masz odczepnego pięć rubli i idź do djabła,

(liczy na pniaku) raz, dwa, trzy, cztery—pięć.

Jankiel.

Na co ja mam iszcz do djabła? — Ja pójdę do mego tratwe. **(dobywa kontrakt i świadectwo.)**

Nosiwoda (odbierając papiery.)

Bierz!

Jankiel.

Och, na co gadacz? **(zbiera pieniądze, zdejmuje jarmułkę)** kłaniam wielmoznemu panu.

Jasiek.

Ej, wielką mam ochotę choć raz go głasnąć — tfu.

Jankiel.

Wielmożny panie, — tylko niech on mnie nie postraszywuje — bo ja mam takiego miętkiego serców — mnie zaraz serców kołat — kołat — kołat. — Och — on ma strasznie mocnego minów! **(Jasiek się zamierza.)** Aj waj — gwałt, rozbójstwo — **(ucieka.)**

SCENA OSTATNIA.

Ciż bez Jankla.

Nosiwoda.

A teraz, moi poczciwi ludzie, chodźcie tu, **(do Jakubowej.)** Ty, staruszko, — kaleko — pamiętaj o swych córkach i nie dawaj ich na służbę do takich pań, jak pani Szulmanowa

(**Jakubowa kłania się — chce ująć Nosiwodę za kolana.**) A ty, Jaśku, hę? — Coś strasznie jakoś łakomie zerkasz na Kasię — jakbyś ją chciał połknąć — hę — co?

Jasiek.

Bo, mój jegomość ja ją strasznie okrutnie miłuję.

Nosiwoda.

A ty, Kasiu?

Kasia.

Cóż ja mam gadać? — I ja Jaśka bardzo nawidzę.

Nosiwoda.

Hę — to dobrze — ale co będziecie robili, jak się pobierzecie? — Z całusów nie będzie chleba — nie. — Hę — cóż na to?

Kasia.

Jasiek ma mieć służbę na statku parowym.

Nosiwoda.

To dobrze — ale to dalekie rzeczy. — Wróble na dachu, a jeść chce się codzień.

Jasiek.

Ej, gdybym tylko miał za co sprawić sobie krypkę, tobym przewoził na Saską kępę i byłby chleb.

Nosiwoda.

No — będzie i krypka — ale potem — a teraz Pana Boga pochwalcie — matkę o bło-

gosławieństwo poproście i pobierzcie się — a o tem, co tu się stało, sza! cicho! ani słówka z gęby nie puścić!

Jasiek.

Ja będę miał krypkę — i z Kasią się ożenię! — O, mój złoty — srebrzysty jegomość, ja jegomości uduszę z radości. (**rzuca się na szyję Nosiwody.**)

Kasia.

Już niech tam co chce będzie — a ja jegomości choć pocałuję za jego łaskę. (**bierze za szyję Nosiwodę i całuje go z obydwóch stron.**)

Jakubowa.

Matko Najświętsza! pobłogosław jegomości na zdrowiu i dobytku. (**chce klękać — Nosiwoda nie pozwala.**)

Nosiwoda.

(chroniąc się od całusów Kasi).

Dosyć — dosyć — na co to wszystko? Mnie to tam już nie ziębi, ni grzeje. Całuj Jaśka, bo on aż drży do tego, ale staremu — tfu, to tylko pokusa.

Jasiek.

A co, Kasiu! nie mówiłem, że wszystko będzie dobrze, że jest Pan Bóg nad nami?

Śpiew Nr. 5.

Nie frasuj się, nie smuć, choć bieda zawzięta,
Bo Pan Bóg o biednych jak ojciec pamięta.

Ptak w polu nie sieje — robak się nie krząta,
Zając se pod miedzę — na zimę nie sprząta.
Słowik się nie troska, — choć tak rano wstaje.
Bo Pan Bóg im żywność ze Swej ręki daje.
(Bierze Kasię i tańczy z nią kilka razy krakowiaka.)

Kasia.

Śpiew Nr. 6.

Wpadła pszczółka w strumyk—opuszcza ją siła,
A Bóg jej za czołno listeczek przysyła.
Dziobie ptaszek ziarna — bo siatek nie czuje,
Siatki mu nie szkodzą — a on się raduje.
I my się nie smućmy — precz bieda i troska,
Bo nad nami wszędzie czuwa łaska Boska.
(Bierze Jaśka i tańczą kilka razy krakowiaka.)

Nosiwoda.

Śpiew Nr. 7.

To mi radość! to użycie!
O, tak winno zbiegać życie.
Kto od nędzy się odwróci,
Kto cierpienia nie ukróci,
Nie utuli duszy biednej,
I nie otrze choć łzy jednej,
Ten, choć hula, je i pije,
Niby żyje — a nie żyje.
I takiego, miły panie,
Choćby Bóg wie w jakim stanie,
Choćby był ze złota — stali,
Niechaj jasny piorun spali.
A jeżeli mam rzec szczerze,
Niechaj djabeł go zabierze!

No — a teraz, gdzie moje wiaderka!? Tfu — że mnie te wiaderka zawsze w głowie!

Kozioł Ofiarny. Komedya w 1 akcie	50
Królowa Przedmieścia	50
Łobzowianie. Obrazek dram. w 1 akcie	50
Major Psianoga, fraszka sceniczna	50
Majster i Czeladnik. Komedya w 2 aktach	50
Mały nauczyciel. Komedya w 2 aktach	50
Mysia Wieża w Kruświcy, dram. w 3 aktach	50
Na bezrybiu i rak ryba, komed. w 1 akcie	50
Nad Bugiem. Obrazek ludowy w 3 aktach	50
Nad Wisłą, krotochwila w 1 akcie	50
Niemiec i Polka czyli syn burmistrza w 3 akt.	50
Niemiec Kosynierem w 2 aktach	50
Nowożeńcy. Komedya w 2 aktach	50
O chlebie i wodzie, krotochwila	50
Okrężne. Komedya w 2 aktach	50
Oryl. Komedya w 1 akcie	50
Pan Twardowski czarnoksiężnik, melodram.	50
Pan Damazy Kociubiński, komedya	50
Panie Kochanku, anegdota dram. w 3 aktach	50
Pan Redaktor czeka, krotochwila w 1 akcie	50
Panicz w Ameryce, komedya w 4 odsł.	50
Papugi naszej Babuni, operetka w 1 akcie	50
Peruka Profesora, humor. sceniczna	50
Pierwszy Mąż, komedya w 1 akcie	50
Pod Stefanowem, epizod z powstania	50
Piosnka Wujaszka, komedya w 1 akcie	50
Podejrzana osoba, komedya w 1 akcie	50
Po kweście, fraszka w 1 akcie	50
Polska kobieta, obrazek z powstania 1863	50
Polowanie na męża. komedya w 2 aktach	50
Pomorzanie w Gąsawie, dramat w 4 aktach	50
Prima Aprilis, komedya w 1 akcie	50
Przed śniadaniem, obrazek dram. w 1 akcie	50
Przed siedmiu wiekami obrazek dram. w 1 akcie	25
Prześladowana, krotochwila w 1 akcie	50
Przygody i kłopoty Fotografa, komed. w 1 akcie	50
Racławice, obrazek dram. w 1 akcie	25

... 5 aktach........	50
Rzeź w Krożach,....	50
Skalmierzanki, krotochwila w 3 aktach........	50
Słowiczek, komedya w 1 akcie................	50
Sobieski pod Wiedniem, tragedya w 5 aktach..	50
Smakosz jaj, komedya w 2 odsłonach	25
Spotkanie, krotochwila w 1 akcie	50
Spóźnione zaloty, fraszka w 1 akcie.	50
Surdut i siermięga, obraz ludowy w 3 aktach..	50
Św. Eustachiusz, dramat w 3 aktach..........	50
Szewc arystokrata, krotochwila w 1 akcie	50
Tajemnica chaty wiejskiej, sielanka w 3 aktach	50
Trzeci Maja, obraz histor. w 5 aktach..........	50
Ufność bez granic, przysłowie dram. w 1 akcie..	50
Ulica nad Wisłą, krotochwila w 2 aktach......	50
Ulicznik Chicagoski i szewc atleta, w 2 akt.....	50
Ulicznik Paryski, komedya w 4 aktach........	50
Werbel domowy, obrazek wiejski w 1 akcie..	50
Wesele na Prądniku, obrazek ludowy w 2 akt.	50
Wesele Podlaskie obraz. ludowy w 5 aktach....	50
W obozie, W jednym akcie.................	50
Wiesław, obraz ludowy w 4 aktach	50
Wolność i niewola, obraz dram. w 3 aktach....	50
Wojna szwedzko-polska, dramat w 4 aktach....	50
Wschód słońca, drobnostka sceniczna	50
Wujaszek z Ameryki, albo trzy wesela, w 3 akt.	50
Wół w oślej skórze, komedya w 2 aktach......	50
Zaczarowana Magdusia, komedya w 2 aktach..	50
Za Wiarę i Wolność, w 2 aktach..............	50
Z Pennsylvanii do Kalifornii, albo wiarołm. żona	50
Zbójca Madej i jego pałka, w 5 odsłonach......	50

Posiadamy na składzie nuty do wszystkich tych sztuk teatralnych.

W. H. SAJEWSKI,
1017 Milwaukee Ave.
Chicago, Ill.